

„Pasja do człowieka, pasja do Chrystusa”

Tekst rozmowy z Davide Prosperim o księdzu Luigim Giussanim z okazji stulecia jego urodzin, którego obchody właśnie się zakończyły. Spotkanie odbyło się podczas EncuentroMadrid, 12 listopada 2022 roku

Rafael Gerez. *Mimo że jesteś stosunkowo młody, miałeś okazję poznać osobiście księdza Giussaniego i wejść w relację z nim, spotykając się jako student z młodzieżą z CL. Co znaczyło dla ciebie spotkanie z nim? Co cię w nim zafascynowało?*

Davide Prosperi. Odpowiedź jest bardzo prosta: fascynowało mnie wszystko, wszystko w jego osobie, wszystko, co za jego pośrednictwem zostało zrodzone w historii ludzkości. I od razu, po tym, jak go poznałem, zapragnąłem być częścią tej historii. Po raz pierwszy osobiście spotkałem księdza Giussaniego dokładnie w dniu moich 23. urodzin, był 6 października 1995 roku. To był dzień, kiedy otrzymał Nagrodę Kultury Katolickiej w Bassano del Grappa; byłem tam z moim bratem i kilkoma przyjaciółmi w związku z szeregiem okoliczności, których opisanie zajęłoby dużo czasu. Stałem z nim twarzą w twarz przed rozdaniem nagród i zaprosił mnie do swojego domu. Powiedział mi, że podarowano mu butelkę Barolo, i zapytał, czy lubię wino; odpowiedziałem, że lubię wino, ale jeszcze bardziej podobała mi się możliwość zjedzenia z nim obiadu; potraktował mnie poważnie i miesiąc później zaprosił do siebie do domu w Gudo Gambaredo, gdzie mieszkał razem z *Memores Domini*. Od tego dnia zaczęła się osobista relacja, która trwała niemal do końca jego życia. Osobiście po raz ostatni spotkałem go w 2003 roku. Pragnąłem go spotkać i zrobiłem wszystko, żeby go poznać, ponieważ po raz pierwszy usłyszałem go podczas Rekolekcji dla studentów CL w grudniu 1994 roku, gdzie wygłosił niezwykłą lekcję, której nagranie zaproponowaliśmy ponownie podczas Rekolekcji Bractwa w 2015 roku, właśnie ze względu na wychowawczy i emocjonalny wpływ, jaki wywarł na tak wielu młodych ludzi. Rekolekcje zatytułowane były *Uznać Chrystusa* (w: L. Giussani, *Czas i świątynia. Bóg i człowiek*, Biblioteka „Niedzieli”, Częstochowa 1997, s. 63–131). Ksiądz Giussani zaczął od obserwacji sytuacji dzisiejszej młodzieży – lepiej byłoby powiedzieć współczesnego człowieka – cytując zdanie Kafki, który powiedział: „Istnieje punkt dojścia, ale nie ma żadnej drogi” (F. Kafka, „Gli otto quaderni in ottavo”, w: tegoż, *Confessioni e Diari*, Mondadori, Milano 1972, s. 716). Pisarz przyznawał, że człowiek jako taki rozpoznaje przeznaczenie i możliwość ludzkiego dążenia do spełnienia siebie, ale nie istnieje możliwa do przejścia droga, by je osiągnąć. Giussani przekonał nas tego dnia, że ta droga istnieje i że jest to droga ludzka, składająca się z ludzkiej historii stworzonej przez samo przeznaczenie. Przeznaczenie stało się towarzyszem tej drogi. Jego opis, który rozpoczął się od spotkania dwóch pierwszych, którzy poznali Jezusa – Jana i Andrzeja – stał się następnie opowieścią o historii, która do nas dotarła. Pamiętam, że przeczytał list młodego chłopaka chorego na AIDS, który wkrótce potem zmarł. W liście tym powiedział – streszczę go moimi słowami: zmarnowałem swoje życie, ale teraz odkryłem, że moje życie posiada wartość, ponieważ dzięki tej historii, poznanej za pośrednictwem mojego znajomego, księdza Giussaniego, który zrodził tę historię, spotkałem cel życia nawet takiego nieszczęśnika jak ja i dlatego uważam, że moje życie dzisiaj może być przydatne, ponieważ poprzez to, o czym mogę dawać świadectwo, taki jaki jestem, mogę pomóc wszystkim ludziom rozpoznać, że Chrystus jest odpowiedzią na potrzebę człowieka (zob. list Andrei w: L. Giussani, *Czas i świątynia. Bóg i człowiek*, dz. cyt., s. 97–101). Oto dla mnie ksiądz Giussani był generatorem tej historii dzięki swojej prostej dyspozycyjności. Na poziomie osobistym był to także generator mojej historii, bo od tego momentu moje życie się zmieniło. Ostatnia krótką dygresja. Za każdym razem, gdy spotykaliśmy się osobiście, chociaż od młodości powierzał mi niektóre odpowiedzialności w Ruchu, nigdy – prawie nigdy, tylko raz – nie pytał mnie o rzeczy związane z moją odpowiedzialnością we wspólnocie. Zawsze rozmawialiśmy o wszystkim, o rzeczach, które interesowały jego i interesowały mnie, także na poziomie osobistym. Gadaliśmy o wszystkim, o muzyce itp. I imponowała mi jego pasja do wszystkiego, to, jak potrafił docenić i

pokochoać każdy szczegół, który został mu dany, właśnie jako znak czegoś nieskończonego; był w stanie zobaczyć nieskończoność w każdej rzeczy. Pragnę żyć na miarę takiego człowieczeństwa.

Gerez. Tytuł tej edycji *EncuentroMadrid* brzmi „*Vivir apasionadamente la realidad*”; jest to fragment wypowiedzi księdza Giussaniego, zaczerpniętej z jednej z jego książek: „*Jedynym warunkiem, aby zawsze i prawdziwie być człowiekiem religijnym, jest intensywne przeżywanie rzeczywistości*” (Zmysł religijny, Wydawnictwo M, Kraków 2014, s. 184). Co znaczyło dla niego to stwierdzenie – „*Intensywne przeżywanie rzeczywistości*” – i co to oznacza, aby móc żyć chrześcijaństwem dzisiaj?

Prosperi. Wierzę, że niezwykła nowość chrześcijaństwa, a zatem i doświadczenia chrześcijańskiego polega właśnie na jego konkretności, czyli na umiejętności odczytywania i interpretowania rzeczywistości takiej, jaka ona jest, bez narzucania ideologicznych schematów. A tego nauczyłem się od księdza Giussaniego, który zawsze wychodził od rzeczywistości, od tego, co się wydarzało, i stamtąd brały się jego pomysły. Wtedy czymś niezwykłym było patrzeć, jak wychodząc od rzeczy, które mówiła mu pierwsza lepsza osoba – nawet tak nieistotna jak ja – nasuwały mu się intuicje, które stawały się czynnikiem konstruującym całe nasze towarzystwo. Albo też obserwował rzeczy, które się wydarzały, osądzał je i brał nas, abyśmy uczynili o wiele głębszy krok poznania, który odnosił się do tej konkretnej sytuacji, ale także do całej reszty. Być może pamiętacie, jak w Iraku doszło do masakry włoskich karabinierów w Nassirya w 2003 roku. Giussani napisał osąd, mówiąc o dramacie wojny, i myślę, że są to słowa bardzo aktualne dzisiaj; powiedział, że w obliczu tak wielkiego zła, w obliczu tak wielkiej niesprawiedliwości, „gdyby istniało wychowanie, wszystkim byłoby lepiej” (cyt. za: A. Savorana, *Vita di don Giussani*, BUR, Milano 2014, s. 1133). Te słowa mogły wydawać się nieistotne, bezpośrednio, ale natychmiast rozumiano, że nie były to słowa odnoszące się do okoliczności. Otóż problemy współczesnego człowieka, problem światowych konfliktów i niemożności komunikowania się, która generuje konflikt i wynikające z niego zło, rodzą się z braku wychowania, czyli rodzą się z nieumiejętności przeżywania do końca pełni swojej wolności. Wychowanie jest wychowaniem do wolności, aby człowiek mógł być naprawdę sobą. Ale żeby tak się stało, potrzebna jest ludzka rzeczywistość, która umie patrzeć na rzeczywistość bez cenzurowania, czyli taką, jaka jest. Giussani stawiał wszystko na taką możliwość, by całe to spojrzenie na rzeczywistość mogło stać się ludzką historią, ludem.

Gerez. Jesteś profesorem uniwersyteckim, a także ojcem dużej rodziny, zatem zakładam, że wychowanie jest również twoją zasadniczą troską, ponieważ masz z nim do czynienia codziennie. Podczas audyencji 15 października jedną z kwestii, jaką podkreślił papież Franciszek, była właśnie osoba Giussaniego jako wychowawcy. Co byś uwypuklił w księdzu Giussanim jako wychowawcy? W jaki sposób to, czego nauczyłeś się od księdza Giussaniego, jego propozycja, przydaje ci się w realizowaniu zadania bycia przewodniczącym, nauczycielem i wychowawcą?

Prosperi. Wierzę, że prawdziwą nowością komunikacji księdza Giussaniego, jego metody wychowawczej, jest to – w przeciwieństwie do wielu teoretyków wychowania z minionych dziesięcioleci, ale także naszych obecnych czasów, którzy uważają, że problem wychowawczy polega przede wszystkim na znalezieniu „strategii”, aby wzbudzić zainteresowanie młodych ludzi – że dla niego wychowanie jest komunikowaniem siebie, czyli współdzieleniem życia, integralnego doświadczenia. Wychowywać nie oznacza przede wszystkim przekazywać treści, emocji. Wychowywać oznacza współdzielić sens życia. A żeby współdzielić sens życia, trzeba współdzielić życie. Otóż sądzę, że plac św. Piotra był 15 października pełen ludzi świętujących, świętujących uroczystości, dlatego, że to współdzielenie życia zrodziło lud, zrodziło osoby, które pragną żyć i współdzielić swoje życie w ten sam sposób. Sądzę, że to jest tajemnica księdza Giussaniego, który tak naprawdę nigdy nie miał zamiaru – jak on sam mówił – zmuszać ludzi do podążania za prawdą, za którą on podążał, ale zawsze prowokował tego, kogo miał przed sobą, by poważnie potraktował propozycję, aby mógł ją zweryfikować we własnym życiu (por. L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*,

Jedność, Kielce 2002, s. 17: „Od mych pierwszych szkolnych zajęć z młodzieżą zawsze powtarzałem: «Nie jestem tutaj, abyście przyjęli jako swoje idee, które wam przekazuję, lecz aby was nauczyć prawdziwej metody osądzania rzeczy, które wam przekażę. A to, co wam przekażę, jest doświadczeniem wynikającym z długiej przeszłości: z dwu tysięcy lat»”). Ta weryfikacja jest niezbędnym warunkiem wychowania i nie jest tylko autorefleksją, ponieważ weryfikacja, według księdza Giussaniego, dokonuje się w relacji z rzeczywistością. To, że to, co ci mówię, jest prawdziwe, musisz zweryfikować w twojej relacji z rzeczywistością; w tym sensie propozycja księdza Giussaniego jest postawieniem na wolność drugiego; i dlatego łączy, ponieważ, oczywiście, w tej weryfikacji towarzyszy się sobie, to znaczy wspólnie przeprowadza się weryfikację, przeżywa się ją razem. Z tego powodu doświadczenie wychowawcze księdza Giussaniego zrodziło wspólnoty.

Gerez. *A z jakim wyzwaniem wiąże się to dla ciebie osobiście, jako profesora?*

Prosperi. Chodzi o to samo.

Gerez. *Interesuje mnie również to, jak to jest dla ciebie jako ojca rodziny; odpowiedź nie jest taka prosta w tym przypadku.*

Prosperi. W tym też jest tak samo. Być może najbardziej bezpośrednim doświadczeniem, jakie przeżyłem w relacji z księdzem Giussanim – i wyobrażam sobie, że ci, którzy go poznali, powiedzą to samo – było doświadczenie preferencji. Kiedy przebywałeś z nim, czułeś się jak centrum wszechświata. Nie dlatego, że chciał, żebyś się tak czuł, ale ponieważ czuł, że ma do czynienia z Tajemnicą. Wiele razy zadawałem sobie pytanie, czym jest ta preferencja, i pamiętam, że kiedy moje dzieci były małe – mam czworo dzieci, jednego chłopaka i trzy dziewczyny, bardzo bliskich sobie wiekiem, urodzili się na przestrzeni 5 lat – często miałem do czynienia z kwestią preferencji, ponieważ czasami wolisz jedno dziecko z powodu jednej rzeczy, a drugie z powodu innej, to jest coś, co w tobie jest, nie byłbyś nawet w stanie powiedzieć dlaczego. Krótko mówiąc, często wyłaniał się ten problem. Czasami zadawałem sobie pytanie, nieco moralizująco, czy to jest złe, myśląc, że to niesprawiedliwe, że moje dzieci nie czuły się preferowane i że powinienem traktować je wszystkie w taki sam sposób. Ale doświadczenie preferencji w moim życiu nie było czymś złym, ponieważ zdawałem sobie sprawę, że sam pragnę być preferowany. Wtedy zdałem sobie sprawę z problemu, że nie chodzi o to, by moje dzieci oczekiwały, że są tak samo dobre jak inni. Każdy chce być preferowany. Zatem problemem nie jest niepreferowanie nikogo, problemem jest nauczenie się preferowania wszystkich; wtedy ty, być może w pewnym momencie odczuwasz instynktowną preferencję dla jednego z nich, ponieważ potem rzeczy się zmieniają, przynajmniej u mnie wiele razy się zmieniały. Ale problem polega na tym, że ta preferencja wprowadza cię w bardziej prawdziwie kochanie tych wszystkich, których są ci dani, to znaczy w preferowanie wszystkich. W przeciwnym razie preferencja jest niesprawiedliwością. Opowiedziałem o tym, by powiedzieć o tym spojrzeniu na moje życie, którego doświadczyłem poprzez wychowanie otrzymane w relacji z księdzem Giussanim – nie tylko w osobistej relacji z nim, ale także w relacjach z ludźmi w Ruchu: spojrzeniu prawdziwszym, głębszym niż rzeczywistość w stosunku do wyobrażenia preferencji, które w imię sprawiedliwości moralnej, miałem, stworzyłem sobie.

Gerez. *Podczas audiencji 15 października papież docenił miłość i wierność księdza Giussaniego, mówił wręcz o czułości – to cenne słowo – wobec Kościoła. Ale jest też prawdą, że w życiu księdza Giussaniego nie brakowało trudności i niezrozumienia w instytucjonalnej sferze kościelnej i z niektórymi biskupami, na których się natknął. Skąd brała się ta jego bezwarunkowa miłość do Kościoła? O czym mówi nam dzisiaj ta miłość, to przywiązanie do Kościoła?*

Prosperi. Tutaj być może muszę trochę obalić mit, w takim sensie, że ksiądz Giussani w swoim życiu i historii miał pewne trudności w relacjach z ordynariuszami, z przełożonymi w środowisku

kościelnym, ale chciałbym wyjaśnić, że ze względu na wiedzę o tych faktach, którą zdobyłem przez lata – zwłaszcza w tym ostatnim roku, w którym musiałem zgłębić wiele aspektów naszej historii – nigdy nie dochodziło do prześladowań w stosunku do księdza Giussaniego, w żadnym momencie naszej historii. Był ofiarą, że tak powiem, błędnej interpretacji lub woli wystąpienia przeciwko niemu, ale zawsze w uznaniu wartości, jaką prezentował. Oczywiście wielokrotnie był wystawiany na próbę, czasem ponieważ przełożony mógł nie zrozumieć jego metod, ale z ideą sprawdzenia go, poddania próbie. Kardynał Giovanni Colombo, który w pewnym momencie odsunął go od Gioventù Studentesca [Młodzież Uczniowska] – również dlatego, że docierały do niego donosy, ponieważ jak zwykle zazdrość może czasem wzbudzić nieporozumienia – wysoko cenił księdza Giussaniego jako teologa, a także wychowawcę. W istocie zaproponował mu wyjazd do USA, aby poznał metodę katechetyczną w parafiach i pogłębił studia nad amerykańskim protestantyzmem. Rzeczywiście, po jego powrocie odsunął go od prowadzenia GS. Ale trzeba na to patrzeć z perspektywy czasu, przede wszystkim w świetle sposobu, w jaki tę sprawę przeżywał ksiądz Giussani, ponieważ nie odczuwał najmniejszego wahania w posłuszeństwie, i to w posłuszeństwie serdecznym, także w formie, temu, o co go poproszono, to znaczy nie tylko by się odsunął, ale także by potraktował na poważnie, zweryfikował prośbę, która została do niego skierowana. Sądzę, że jest to bardzo ważny aspekt, ponieważ możemy być posłuszni formalnie, ale bez wprowadzania prawdziwego doświadczenia weryfikacji dla nas, jakbyśmy uważali, że wiemy, jaka jest prawda i co jest dobrem dla nas lub na przykład dla ruchu, do którego należymy. Oto poprzez tę weryfikację ksiądz Giussani powrócił, by przewodzić Ruchowi z większą dojrzałością, z większą przejrzystością, dokładnie podążając tą drogą bez odpuszczania sobie. Myślę, że jest to dla nas zasadnicza lekcja, bo nie chodzi o to, żeby zrozumieć, czy Kościół prosi nas o coś słusznego czy nie – kim jesteśmy, by to oceniać? Chodzi o to, aby być prawdziwym w weryfikacji propozycji, która jest nam składana, porównując ją z początkiem tego, co spotkaliśmy.

Gerez. *Większość z nas tu obecnych nie poznała osobiście księdza Giussaniego. Jesteśmy skłonni uważać, że kontekst, w którym narodziło się pierwsze doświadczenie, które dało początek ruchowi *Comunione e Liberazione* – którym, jak wspominałeś, było GS w latach 50. – bardzo różni się od tego, w którym żyjemy dzisiaj, pod każdym względem. W efekcie, w tamtym czasie nie brakowało konfliktów wojskowych między państwami – był rok 1954, dziewięć lat po zakończeniu II wojny światowej – sytuacja była oczywiście taka, ale patrząc na klimat rozpadu, jaki generuje dzisiejsze społeczeństwo, jesteśmy skłonni sądzić, że sytuacja jest zupełnie inna. W jakim stopniu propozycja księdza Giussaniego jest aktualna?*

Prosperti. Uważam, że propozycja księdza Giussaniego jest równie aktualna, jak była adekwatna wtedy, kiedy zaczynał. W pewnym sensie, być może nawet bardziej dzisiaj. Wielu użyło określenia, odnosząc się do księdza Giussaniego, mówiąc o nim jako o postaci profetycznej, zdolnej do odczytania przyszłości poprzez spojrzenie na obecne czasy. Pomyślmy o tym, jak zaczął całą swoją pracę, stawiając na wychowanie młodzieży w czasach, gdy miał możliwość zrobienia błyskotliwej kariery jako teolog; zrobił to, intuicyjnie wyczuwając trajektorię, jaką miałyby podążać społeczeństwo, uświadomiwszy sobie bezwiedne oddalenie od własnej tożsamości, od znajomości chrześcijańskich korzeni i od przeżywanej wiary, która miała miejsce właśnie w środowiskach katolickich. Stało się to w latach 50., kiedy Kościół być może na płaszczyźnie społecznej przeżywał lata świetności i miał znacznie większy wpływ niż obecnie. Na szczeblu politycznym działała Chrześcijańska Demokracja, partia będąca odniesieniem dla wszystkich chrześcijan. Kościoły były pełne, parafie żyły wieloma propozycjami, nie wiedziały, gdzie pomieścić młodych, było tak wielu księży i zakonników. A jednak Giussani już dostrzegł ziarno nowego zjawiska, które torowało sobie drogę: dechrystianizację, nie tyle z punktu widzenia wartości etycznych, bo te były jeszcze afirmowane i uznawane, ale z punktu widzenia osobistego doświadczenia i życia osób, przez co brakowało zdolności wywierania wpływu jako rzeczywistej obecności w społeczeństwie i życiu każdego człowieka. Giussani rozpoznał, że przyczyną tego wszystkiego była w zasadzie ignorancja w etymologicznym tego słowa znaczeniu, czyli fakt, że nie znano już podstaw wiary, to znaczy

empirycznej treści chrześcijańskich słów. A nie ma nic lepszego niż utrata empirycznej treści chrześcijańskich słów, których używamy, by zagubić również ich znaczenie i z czasem utracić także więź z nimi. W tym sensie ksiądz Giussani był prorokiem i dziś żyjemy w jakiś sposób w czasie urzeczywistniania się tego proroctwa. Był więc prorokiem, ale papież na audiencji 15 października użył znacznie mocniejszego słowa: powiedział, że ksiądz Giussani był „prawdziwym apostołem”. Giussani widział, że tylko w integralnej propozycji ludzkiego doświadczenia, które rozwija wszystkie wymiary życia takimi, jakimi rodzą się w chrześcijańskim doświadczeniu, można dalej żyć i można odzyskać świadomość pochodzenia wiary. To, że Bóg stał się człowiekiem, oznacza, że Chrystus jest nadal obecny poprzez ludzką historię, tworzoną przez tych, którzy Go rozpoznają, opowiadają o Nim, uobecniają Go we wszystkich obszarach ludzkiego życia. Dziś z pewnością znajdujemy się w sytuacji – paradoksalnie – niemal korzystnej. Żyjemy w świecie, który zbliża się do pogaństwa z czasów przyjścia Jezusa. Jezus przyszedł, chodził po ulicach Galilei i spotykał ludzi, wprowadzając nowy sposób patrzenia na rzeczy, traktowania ich i ludzi, tworząc towarzystwo, które żyło w ten sam sposób. Ten sposób był wyrazem Jego relacji z Ojcem. Dziś potrzeba radykalnego życia, które pokazałoby ludzką korzyść przeżywania swojej obecności jako relacji z Chrystusem, czyli naśladowania relacji, jaką Chrystus miał z Ojcem.

Gerez. *W liście, który wysłałeś do nas po audiencji u papieża, napisałeś, że to spotkanie było autentycznym „nowym początkiem”. Jak można mówić o nowym początku po prawie 70 latach historii Ruchu? Co miałeś na myśli? Jednym słowem: jakie horyzonty otworzyła audiencja z 15 października?*

Prosperi. Muszę powiedzieć, że posługiwaliśmy się tym sformułowaniem wiele razy w naszej historii. Giussani użył go kilka razy, ponieważ „nowy początek” wskazuje na świadomość, którą możemy mieć, co więcej, pod pewnym względem, jesteśmy wezwani do podjęcia nowości, która nas zagarnia, pokazując nam na nowo siłę tego, co pierwotnie nas pochwyliło, czyli siłę początku. Jest „nowy”, ponieważ dotyczy chwili obecnej, teraźniejszości, a jest „początkiem”, ponieważ jest tym samym początkiem, który proponuje się nam na nowo, wydarzając się ponownie dzisiaj. Stoimy przed tym samym wyzwaniem, które przyszło przeżywać księdzu Giussanemu na początku wszystkiego. Będziemy mieli trochę czasu, żeby to zobaczyć, zrozumieć, i dlatego papież powiedział, że od nas „Kościół, i ja sam, spodziewa się więcej, znacznie więcej” (*Przemówienie papieża podczas audiencji dla Comunioni e Liberazione z okazji stulecia urodzin księdza Luigiego Giussaniego, 15 października 2022*). Mówiąc, że spodziewa się więcej, nie chce nas zamykać w schemacie, który ma w głowie, ale chce przez to powiedzieć, że jest pewien wielkości tego, co niesiemy – niezasłużenie – co musi się jeszcze rozwinąć w całym swoim potencjale i za czym musimy podążać i służyć tej wielkości z pokorą, jak nam powiedział, aż po gotowość bycia korygowanym przez tego, kto przewodzi Kościołowi, abyśmy mogli wzrastać i stawać się coraz bardziej tym, po co jesteśmy na świecie. „Nowy początek” wiąże się dla mnie ze słowem *przywołanie*. Wielu mówiło, dzień po spotkaniu z papieżem: „Zostaliśmy przywołani”, mówiąc o treści przemówienia, które do nas wygłosił. Słowo *przywołanie* – przynajmniej po włosku taka jest etymologia – dobrze oddaje, jakie ma znaczenie ten nowy początek: przy-wołanie oznacza wezwanie; dlatego znów jesteśmy wezwani po imieniu, wzięci każdy pojedynczo i razem w ludzie. Wezwani do czego? By stać się świadomymi odpowiedzialności za charyzmat. Papież powiedział, że po śmierci założyciela każdy charyzmat trzeba zinstytucjonalizować. To sformułowanie może wydawać się dziwne, trudne może dla wielu z nas, ponieważ słowo „instytucjonalizacja” brzmi trochę jak więzienie, klatka, siatka, którą chce się narzucić, w rzeczywistości jest najbezpieczniejsza, ponieważ w całej historii Kościoła okazała się możliwą drogą, aby to, co się zaczęło – jeśli Bóg tak zechce – nie skończyło się i mogło nadal owocować w historii. To, że charyzmat powinien być zinstytucjonalizowany, oznacza, że trzeba nadać formę, dlatego dziś jesteśmy proszeni o reformę. Reforma nie oznacza zerwania z przeszłością, ale oznacza coś wręcz przeciwnego, oznacza inwestowanie w oparciu o przeszłość w świetle teraźniejszości. Trzeba, aby to, co zostało nam przekazane w spotkaniu z tą historią, stało się formą,

która zapewni drogę także na przyszłość. I w tym sensie droga – powiedział nam papież – jest jasna. Nie jest związana z wyjątkowością tego czy tamtego, w jakiś szczególny sposób charyzmatycznego. Drogą jest nasza komunია. Komunია prowadzona, ponieważ władza jest gwarancją tej jedności; ale autorytet w swoim przewodnictwie jest wyrazem komunii, a nie wyrazem samego siebie, swojego temperamentu, własnej wrażliwości. To są akcenty, które wskazał nam papież jako drogę, na której można budować w ostatnich latach tę formę, o stworzenie której poprosił nas Kościół.

Gerez. *Dlaczego ojciec rodziny, jak wielu z nas, mający dzieci, żonę, swoje życie zawodowe, zgodził się na propozycję zostania przewodniczącym Bractwa Comunione e Liberazione w chwili, jak wiadomo, nieco burzliwej w życiu Ruchu?*

Prosperi. Właściwie nie wiem, czy jestem odpowiednią osobą do pełnienia tej funkcji, ale to nie ja o tym zdecydowałem. Jestem osobą, którą o to poproszono. Zatem muszę powiedzieć, że powodem, dla którego się zgodziłem, z pewnego punktu widzenia, jest właśnie powód, dla którego nie czuję się odpowiednią osobą. Rozumiem, że prosząc o to mnie, Kościół mówi, że odpowiedzialność za charyzmat należy do każdego z nas. Jestem jednym z wielu, którzy żyją doświadczeniem Ruchu. Zatem właśnie w naszej komunii wyraża się siła i ciągłość tej propozycji. Mówię szczerze, bez żadnej fałszywej skromności, ponieważ uważam, że jest to właśnie część krok ku dojrzałości, o który prosi nas Kościół. Mogliśmy uzyskać pewien obraz tego, jak powinien wyglądać przewodnik. Jestem osobą świecką, ojcem rodziny, mam pracę, którą nadal wykonuję, co z pewnością wymaga czasu, i w jakiś sposób zmusza do ponownego przemyślenia sposobu przewodniczenia. A może to, jeśli ufamy autorytetowi Kościoła, jest dokładnie tym, co sugeruje nam jako rozwinięcie świadomości tego, co każdy z nas wnosi i czego wszyscy wspólnie strzeżemy. Dla mnie nadzwyczajny był jeden z wielu fragmentów, które papież wygłosił podczas audiencji 15 października, kiedy powiedział – mówię to moimi słowami – że charyzmat jest o wiele większy od nas, że w pewien sposób ksiądz Giussani nie jest nasz, ale należy do Kościoła i jest dziedzictwem całej ludzkości; ale my jesteśmy jego dziećmi i dlatego jesteśmy odpowiedzialni za realizację zadania, które nasz ojciec podjął dla Kościoła i dla świata, nie tylko dla nas; zatem musimy spodziewać się, że charyzmat będzie z czasem generować rzeczy znacznie większe niż CL, Bractwo, *Memoires Domini* i wszystko, co zrodziło się z tej historii. Co wywarło na mnie wrażenie? Fakt, że powiedział nam, jaka jest nasza odpowiedzialność: Bractwo CL jest miejscem, które „strzeże” „cennego daru” naszego charyzmatu. Ponieważ tylko w ten sposób charyzmat będzie w stanie „sprawić, że wiele istnień «rozkwitnie»” (tamże), zrodzić wiele, znacznie więcej niż to, co znamy i widzimy dzisiaj. Zawsze znajdzie się jakiś punkt odniesienia i autentycznej interpretacji początku, który zrodziła ta historia, punkt, który nie jest przede wszystkim osobą, ale jest naszym Bractwem, które z pewnością jest prowadzone przez osobę, ale jako wyraz naszej komunii.

Gerez. *Wielkie dzięki, Davide.*